Opłata uiszczona ryczałtem.

Nr. 11.

Cena 70 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

ROK VI Nr. 11.

MŁODA MATKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT SIEDMIU

POPIERANY PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

Warszawa, 1 czerwca 1932 r.



Jak miło, jak dobrze na wsi!

Kilka słów o rozreklamowanych letniskach.

W niedalekiej odległości od każdego niemal większego miasta zarówno w Polsce jak i zagranicą istnieją miejscowości letniskowe, w których pewna ilość rodzin wielkomiejskich spędza letnie miesiące. W ucieczce od kurzu, spiekoty, hałasu, i rwetesu mieszkańcy wielkomiejscy pragną mieć na letnisku więcej spokoju i ciszy, lepsze powietrze, mniej skrępowania, więcej swobody, a dla swych dzieci więcej przestrzeni, słońca i piasku. Letnisko takie nie dorówna może pod tym względem ani zacisznej wsi zwykłej, ani tembardziej uroczej klimatycznej miejscowości górskiej, podgórskiej lub nadmorskiej, jest jednakże czemś niemałem w sensie dostarczenia odpoczynku, zdrowia i zapasu sił mieszkańcom wielkich miast. W takich miejscowościach letniskowych podmiejskich osiedlają się najczęściej na lato rodziny, których żywiciele lub członkowie są związani pracą w mieście i mogą do nich dojeżdżać na noc bądź na niedzielę i święta... Jeżeli nie są to jakieś specjalnie klimatyczne uzdrowiskowe miejscowości, to wartość tych wszystkich letnisk jest mniej więcej jednakowa, jednakże niektóre z nich tak są okrzyczane, rozchwalone, nadmiernie rozreklamowane, że najniesłuszniej ściągają do siebie zadużo rodzin wielkomiejskich, stwarzając przez to niezwykły ścisk, tłok, duże skupienia ludzi, drożyznę mieszkań i produktów codziennej potrzeby. Tłok ten panuje również w pociągach, dochodzących do tych letnisk i z powrotem, szczególnie w niedzielę i dni świąteczne.

Ścisk, rozpychanie się, wzajemny magiel i wzajemne deptanie po nogach, klątwy, kłótnie i złorzeczenia — oto codzienne prawie zjawisko wewnątrz wagonów i przy kursujących tam pociągach. Istnieje kilka takich letnisk podwarszawskich, które cieszą się specjalnem wzięciem u mieszkańców stolicy, najniesłuszniej stawiających inne letniska na miejscu drugorzędnem. Takiemi właśnie popularnemi są letniska, rozrzucone wzdłuż szerokiej i wąskiej linji kolejowej Warszawa-Otwock. Letniska te: Anim, Międzylesie, Radość, Miedzeeszyn, Falenica, Michalin, Józefów, i Świder cieszą się oddawna dobrą opinją i zwycięsko wytrzymują współzawodnictwo z innemi letniskami tego rodzaju w innych kierunkach od Warszawy. Nic też dziwnego, że wille tam wyrastają jak grzyby po deszczu, i rok rocznie są wszystkie prawie wynajęte. Wymienione miejscowości letniskowe są tak popularne wśród pewnych

sfer, że wyraz „linja“ dostatecznie określa kierunek upatrzonego letniska.

„Dokąd Państwo wybierają się w tym roku z dziećmi na lato?“ brzmi pytanie. „Na linję“ głosi odpowiedź. Osoba zapytująca wie, że mowa tu o linji Warszawa—Otwock.



„Linja“ zatem kusi, pociąga, zwabia rok rocznie mrowie letników. „Linja“ jest w lecie przepełniona, natłoczona, przeludniona i droga. Jakimś owczym pędem ludzie najchętniej jadą na lato i osiedlają się na „linji“. Czy „linja“ posiada rzeczywiście tylko same zalety? Oczywiście, ma ich sporo — zgruba je wymienimy. Powietrze jest tam dobre, czyste, suche, gleba jest tam piasczysta, opady atmosferyczne nie utrzymają się tam na tej glebie długo, szybko wsiąkają, stąd niema tam nigdy błota. Niezbyt daleko od wszystkich niemal tych letnisk płynie rzeka Świder, płytka, szeroka o piasczystym dnie i z wspaniałą plażą. Okolica jest obficie zalesiona, przez karłowate wprawdzie sosny, ale dające dużo balsamicznego zapachu.

Letniska te zatem doskonale nadają się jako uzdrowiska dla dzieci (i dorosłych) z gruźlicą tego czy innego narządu. Spotyka się tam sporo ludzi z gruźlicą, kierowanych przez lekarzy.

Dlatego też letniska te mniej są odpowiednie dla rodzin, szukających więcej spokoju, ciszy i wypoczynku, jak również dla dzieci naogół zdrowych, ale zmizerowanych, wycieńczonych przez naukę w szkole lub warunki życia wielkomiejskiego w jesienne, zimowe i chłodne miesiące wiosny.

Dla dzieci pozatem z wyroślami noso-gardzielowemi zbyt suchy klimat nie jest tak znowu pożądany.

Dla rodzin więc, szukających lepszego powietrza, więcej swobody i przestrzeni, więcej słońca i zieleni, dla rodzin, których żywiciel musi dojeżdżać do miasta do pracy wystarczającem będzie letnisko podmiejskie inne, niekoniecznie rozreklamowane i gęsto zabudowane, przeludnione i kosztowne. Dobrze będzie jeżeli dzieci będą miały na tem letnisku wodę i piasek, zielone łąki, lasek i będą dowoli używać ruchu, swawoli.

Dr. St. Średnicki

Nie odstawiać na lato dzieci karmione piersią.

W 6—7 miesiącu życia normalnie zaczynamy dokarmiać niemowlęta, t. zn. zastępujemy jedno karmienie naturalne pokarmem sztucznym, składającym się z kaszki i jarzynki.

To pierwsze wprowadzenie do odżywiania naturalnego jednej porcji żywienia sztucznego stanowi wstęp i przygotowanie do t. zw. okresu odstawiania od piersi ,które polega na stopniowem zastępowaniu w odstępach parotygodniowych karmienia piersią mieszanką mleczną. Aby uniknąć zaburzeń jelitowych, które nie rzadko występują w razie nagłego odstawienia od piersi i aby mieć przez pewien czas możność powrotu do żywienia naturalnego na wypadek choroby dziecka, — odstawianie od piersi zwykle powinno odbywać się stopniowo.

Z różnych względów zdarzyć się może konieczność rozpoczęcia odstawiania dziecka wcześniej, niż w 8—9 miesiącu ,lub też później. Co do wcześniejszego odstawiania, to wchodzą tu zwykle w rachubę powody ze strony matki, jej choroba lub utrata pokarmu i tp. Dla dziecka karmienie piersią do 9 miesięcy jest zawsze pożądane, gdyż prócz całego szeregu zalet, o których w tem miejscu nie będę mówił, karmienie piersią do pewnego stopnia gwarantuje dziecku przejście przez okres niemowlęctwa bez poważniejszych zaburzeń żołądkowo-jelitowych. Prócz tego w przebiegu różnych, a tak częstych u niemowląt chorób z zakażenia, karmienie piersią stanowi najlepszą ze wszelkich możliwych djet i chroni dziecko od wyniszczenia wskutek dodatkowych zaburzeń pokarmowych.

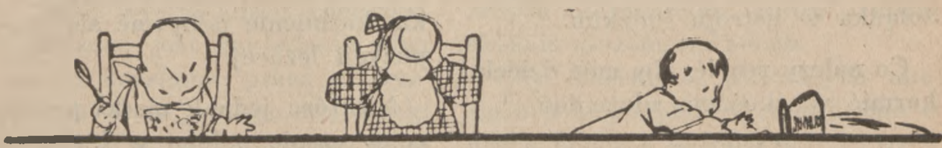
Jeżeli zatem mowa o przedłużeniu okresu odstawienia od piersi, to tutaj wchodzą w rachubę powody ze strony samego niemowlęcia. Niemowlęta wątłe ,mające skłonność do częstego zapadania na biegunki należy odstawiać powoli i możliwie późno.

Główną rolę przytem odgrywa ta lub inna pora roku, przypadająca na okres odstawiania. Oddawna dobrze wiadomo, że w okresie letnim zachorowalność i śmiertelność wśród niemowląt spowodowana chorobami żołądkowo-jelitowemi wzmaga się kilkakrotnie w porównaniu do chłodnej pory roku. Latem też zdarzają się najcięższe postacie biegunek u niemowląt, częściowo wskutek wpływu wysokiej temperatury na ustrój dziecka, częściowo wskutek łatwego zakażania się samego mleka drobnoustrojami chorobotwórczemi.

W okresie lata należy więc powstrzymywać się z pośpiesznem odstawianiem od piersi, szczególnie u niemowląt niezupełnie zdrowych lub zdradzających skłonność do zaburzeń jelitowych. Należy starać się

zatrzymać chociażby częściowe karmienie piersią możliwe jak najdłużej, aż do przeminięcia okresu upałów, tego okresu krytycznego w życiu dziecka w 1 roku.

Dr. Jerzy Wiszniewski



Z techniki karmienia (pozycja karmicielki).

Każda praca wymaga zawsze mniej wysiłku, gdy jest wykonywana w odpowiednio wygodnych warunkach. Dotyczy to zwłaszcza karmienia piersią, na które składa się praca dwuch jednostek: matki i dziecka. Aczkolwiek karmienie piersią jest czynnością całkowicie fizjologiczną, to jednak nieraz dochodzą nas skargi matek na zmęczenie odczuwane po dokończonem karmieniu.

Matka — karmicielka spełnia wielki i ciężki obowiązek przez szereg miesięcy: mleko kobiece jest bodaj najważniejszym, podstawowym materjałem budulcowym dziecka, szczególnie w pewnych miesiącach jego życia.

Toteż przez cały okres karmienia zarówno matka, jak i jej otoczenie, bardziej niż kiedykolwiek, dbać musi o zdrowie, dobre odżywianie, względne wygody karmicielki. Zachwianie bowiem zdrowia, zły humor, zdenerwowanie matki z niezwykłą szybkością znajdą oddźwięk w zmienionym dobrostanie dziecka.

Sprawą zatem niezmiernej wagi jest dostarczenie karmicielce jak najwięcej wygód wogóle, podczas czynności karmienia w szczególności. Niewygodna pozycja podczas karmienia wywołuje łatwo zmęczenie, wpływając ujemnie na karmicielkę, pośrednio zaś nawet na wydajność gruczołów mlecznych. Przeto o wygodną pozycję dbać musi każda karmicielka.

Karmimy nasze dzieci w pozycji leżącej lub siedzącej. Jak w jednej, tak i w drugiej dbamy o to, aby dziecko leżało w pozycji skośnej: w skośnem ułożeniu dziecko łatwiej połyka wyssany pokarm, rzadziej zwraca wypite mleko, aniżeli w pozycji poziomej; podczas ssania dzieci zazwyczaj łykają duże ilości powietrza — nie ma to wcale miejsca albo w nieznacznym stopniu w pozycji skośnej; połknięte zaś w tej pozycji powietrze łatwo wydobywa się przez usta lub nos, nie dostaje się przez to do niższych dróg pokarmowych, gdzie krążąc jako „gazy“

wywołuje wzdęcie i bóle brzuszne. Lepsze warunki osiągnięte przy skośnej pozycji dziecka zawdzięczamy pionowemu ułożeniu przełyku i żołądka w ustroju ludzkim.

Co należy zrobić, aby móc dziecko karmić w skośnem ułożeniu?

W pozycji leżącej nie napotykamy żadnych trudności: dziecko kładziemy na skośnie ułożoną poduszkę,



układamy się równolegle do niego na boku, odpowiadającym opróżnianej piersi, główka dziecka jest umieszczona na poziomie piersi karmicielki. Karmienie w pozycji leżącej odbywa się tylko przez okres połogu. Często jednak pierwsze i ostatnie w ciągu doby karmienie również uskutecznia się w pozycji leżącej, przypadają bowiem one na godziny pozostawania karmicielki w łóżku. Wreszcie podczas niedomagania matki, połączonego z leżeniem w łóżku, karmienie odbywać się musi w pozycji leżącej.

Niektóre jednak matki pozostające w czasie połogu w łóżku, przekładają karmienie w pozycji siedzącej ,niż leżącej. Zezwolenie na to należy uzyskać od opiekującego się w tym czasie matką lekarza. Przez podłożenie poduszki lub wałka, pod nogę, odpowiadającą opróżnianej piersi, osiągamy wygodną pozycję dla matki i możliwość skośnego ułożenia dziecka.

Zdrowa matka powinna karmić dziecko w pozycji siedzącej; niektóre jednak matki chętnie karmią w pozycji leżącej, jak sę do tego przyzwyczaiły w czasie połogu. W związku z tem spostrzegamy często w pewnych domach wiecznie niezasłane łóżko, dla uniknięcia każdorazowego rozbierania go co 3—4 godziny. Oczywiste, że taki sposób karmienia powoduje nieporządek w mieszkaniu, zwłaszcza dotkliwie odczuwany w mieszkaniach małych.

A jednak nie z większym wysiłkiem odbędzie się karmienie w pozycji siedzącej. Trochę pomysłowości i dobrej woli, a napewno znajdziemy wśród naszych sprzętów odpowiednie krzesło, stołeczek, fotel z oparciem, na którem wygodnie się umieścimy. Skośne ułożenie dziecka osiągamy przez uniesienie odpowiedniego kolana. Wyższe ustawienie kolana uzyskujemy przez wysunię-

cie nogi naprzód i uniesienie jej na palcach. Taka pozycja wymaga znacznego nachylania się karmicielki, połączonego z dużem zmęczeniem. Nieco wygodniejsze, choć również męczące jest zakładanie nogi na nogę i uzyskanie przez to wyższego ustawienia jednego uda. Braki opisanych tu możliwości rozwiązuje odpowiedniej wysokości stołeczek, podstawiony pod jedną nogę. Bardzo pomysłowe jest, podane na załączonem tu zdjęciu, specjalnie dla karmicielek przeznaczone krzesełko. Skośne ustawienie płaszczyzny siedzeniowej, odpowiednie nachylenie oparcia, oraz wreszcie mała wysokość takiego krzesła, umożliwiają karmicielce wprost wymarzoną pozycję oraz oszczędny wysiłek podczas karmienia.

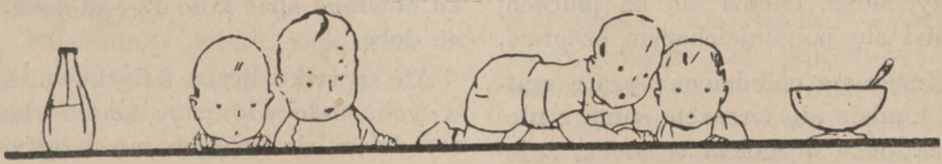
Krzesełko takie jest zupełnie tanie, to też nabycie jego udostępnione dla każdej matki. Podczas karmienia głowa dziecka oparta jest na ramieniu karmicielki, tułów i nóżki skośnie ułożone na udach.

Gdy dziecko w pierwszych miesiącach leży w beciku, zostaje ono w nim i podczas karmienia.

Jeżeli zaś dziecko już od początku nie posiada becika, podkładamy mu podczas karmienia pod głowę i szyjkę małą poduszeczkę. Uzyskujemy w ten sposób wygodną pozycję dla dziecka.

O wygodne zaś warunki dla dziecka musimy tak samo dbać, jak i o wygody dla matki—ułatwiają one niemowlęciu pracę ssania.

Dr. T. Lewenfiszowa.



Dzieci nerwowe.

III.

Bezsenność.

Niema chyba nic bardziej przykrego, bardziej nieznośnego dla matki i dla dziecka, jak brak snu u tego drugiego. Bezsenne noce, przerywane nieraz zaledwie krótką tylko drzemką, po której rozpoczyna się długie, mozolne i, najczęściej bezskuteczne, usypianie płaczącego synka lub córeczki utrwalają się w pamięci na długie, długie lata.

Trzeba posiadać w sobie istotnie wielką skarbnicę miłości matczynej, ażeby nie zatracić uczucia do własnego dziecka, które, odwracając dzień i noc, potrafi więcej nerwową matkę doprowadzić do ostatecznego wyczerpania — zarówno fizycznego, jak nerwowego.

Zaczyna się zazwyczaj już od pierwszego snu, kiedy usypianie idzie opornie, kiedy maleństwo, zamiast spać, rozgląda się wkoło, uśmiecha się do otoczenia, wyciąga rączkę po zabawkę i nie myśli wcale o zaśnięciu.

Najpiękniejsza kołysanka trafia weń jak w twardą skałę, najwymyślniejsze opowiadanie (ba, żeby chociaż w części mogło ono je zrozumieć!) przechodzi bez najmniejszego efektu.

Wreszcie, wreszcie, po pewnym czasie dziecko zasypia. Ba, zdawałoby się, że spać będzie smacznie, zdrowo i nieprzerwanie całą długą noc. Leży przecież na pleckach, rączki ma zgięte w łokietkach, a piąstki przysunęło pod samą szyjkę, i powieki ma tak mocno zaciśnięte. W sypialni cisza zupełna, światło mocno przyćmione, chodzi się na palcach, mówi się jak najcichszym szeptem.

Zmęczona całodzienną pracą matka kładzie się wreszcie sama z niespokojnem uczuciem w sercu, z jakimś jakgdyby głęboko ukrytym i mocno przed sobą samą tajonym żalem do tego najukochańszego dziecka, które tak niemiłosiernie będzie ją męczyć, i dzisiejszej nocy. Co tu dużo mówić: wie się o tem zgóry, że po godzinie, czy dwuch, a może nawet wcześniej jeszcze, rozpocznie się zwykła conocna historja. Trochę snu, a więcej śpiewania, przemówień, huśtania, bujania, złości, nieraz klapsów, a nieraz wyrywania włosów z własnej głowy, skarg na ciężką dolę, ba, nieporozumień małżeńskich, złorzeczeń w kierunku mężczyzny, który tak obojętnie potrafi słuchać nieraz niedającego się ukoić płaczu.

Jeżeli mówimy w tej chwili o bezsenności dziecka, jako o jednem ze znamion jego nerwowości, to, naturalnie, mamy na myśli tylko te dzieci, które nie sypiają systematycznie, które zasypiają trudno, a łatwo się budzą z byle drobnego powodu, mocniejszego stuknięcia, głośniejszej mowy nawet z poza ściany.

Ciekawe jest istotnie, że takie dzieci i w ciągu dnia sypiają mało pomimo wyczerpania nocnego. Ciekawe jest dlatego, że przecież im młodsze jest dziecko, tem stosunkowo więcej snu potrzebuje. Zasadniczo istnieją co do snu niemowlęcia, dziecka starszego i t. d. pewne prawidła, mówi się, że dziecko powiedzmy, w końcu pierwszego roku powinno spać koło 12—13 godzin na dobę.

Ale to tylko liczba książkowa, bo w życiu mało widujemy takich właśnie dzieci, do których możnaby zastosować wszystko to, co wyczytamy w książce.

Są dzieci potrzebujące bardzo dużo snu, są takie, którym wystarczy znacznie mniej, niż to się podaje w książkach. Potrzeba dłuższego lub krótszego snu jest cechą zupełnie osobniczą — naturalnie do pewnych tylko granic. Jak bezsenność, o której przed chwilą pisaliśmy, wynika najczęściej z nerwowości dziecka, tak samo również i zbytnia skłonność do snu jest często wyrazem pewnych zaburzeń w układzie nerwowym.

Te tak łatwo zasypiające, nie tyle w nocy, ile w dzień, tak często senne dzieci, to najczęściej blade, drobne, szczupłe, apatyczne i nieruchawe istotki, posiadające również cały szereg innych cech dzieci nerwowych. Śpią długo, zasypiają o każdej porze, ale przez sen krzyczą, budzą się niejednokrotnie (później już, jako nieco starsze) z uczuciem lęku t. zw. strachu nocnego, oddają często do łóżeczka mocz i t. d.

Mocny sen jest jedną z najlepszych oznak zdrowia. Dziecko o zdrowych nerwach śpi dobrze, nieprzerwanie; mało lub wcale nań nie wpływa ani większy nawet hałas ani też bardziej rażące światło. Dziecko nerwowe, bardziej wrażliwe wytrąca ze snu nawet nieco głośniejsza rozmowa, silniejsze światło lampy, ba, nawet mocniejszy jakiś zapach (perfumy).

Nie należy jednak zapominać, że jedną z dość częstych przyczyn złego snu u dziecka są zaburzenia w odżywianiu, wynikające albo z przekarmiania go, albo z głodzenia, lub z nieodpowiedniego żywienia. Tego rodzaju bezsenność może przytrafić się dziecku nawet zupełnie zdrowemu pod względem nerwowym, jeżeli jednak przyczyna trwa długo i skutki jej w postaci przerw we śnie zaciągną się również na dłuższy czas, to bezwątpienia może taki stan rzeczy odbić się i na układzie nerwowym, zwłaszcza u dzieci choćby nieco tylko pod tym względem słabszych.

Czy to wszystko, co czyni matka, aby dziecko „do snu ukołysać“ może dać dobre rezultaty? Wszystkie matki, które miałem na myśli na początku tego artykułu, wiedzą dobrze, że odpowiedź na to pytanie musi być przecząca.

Żadne huśtania, żadne śpiewy, żadne przemowy nic tu nie poradzą. Dziecko zasypia wtedy, kiedy chce, budzi się, kiedy chce. Nie poddaje się pod tym względem niczemu, co chcielibyśmy mu zgóry narzucić.

Bo to jest dziecko nerwowe.

—Nie trzeba jednak tracić otuchy. Sen wróci... ale dopiero wówczas, kiedy zdołamy tak pokierować całokształtem spraw dziecka, odnoszących się do jego zdrowia, tak urządzić cały dzień i całą jego noc, tak zorganizować jego spacery, zabawę, odżywianie i zabiegi higjeniczne, ażeby przez to wszystko uzyskać w rezultacie wzmocnienie tak bardzo zachwianej równowagi nerwowej.

M. Gromski.

Pamiętaj, że słońce i powietrze — to niezbędne warunki zdrowia dziecka.

Z higjeny macierzyństwa.

Psychozy połogowe.

W praktyce akuszeryjnej lekarze spotykają się nierzadko z zaburzeniami psychicznemi. Przeważnie występują one po rozwiązaniu, ale niekiedy i podczas ciąży. W wywiadach najczęstszą przyczyną naruszenia równowagi duchowej — są silne wstrząśnienia uczuciowe naprzykład: strach przed porodem, niechęć posiadania dziecka i t.d.; bardzo często istnieje obciążenie dziedziczne i wtedy są to jednostki wyjątkowo nerwowe, hysteryczki, przejawiające już poprzednio pewne zboczenia psychiczne. Gorączka połogowa, wywołując ogólne zatrucie organizmu — może wywołać *psychozę zakaźną*, która mija — przeważnie wraz z ogólną poprawą organizmu.

Psychozy połogowe wymagają bezwarunkowo wielkiej czujności nad chorą: zdarzają się bowiem wypadki u pozornie spokojnych kobiet—np. samobójstwa przez skok z okna, lub szalonego jakiegoś postępku z niemowlęciem np. niedawno w lecznicy w kilka dni po porodzie, dotąd zupełnie nie zdradzająca żadnych objawów umysłowego rozstroju matka zaczęła poić dziecko zimną nieprzegotowaną wodą. Na szczęście — zaraz to zauważono, a na drugi dzień zaczęły się już mnożyć chorobliwe objawy psychiczne, które zmusiły rodzinę do oddania pacjentki pod nadzór psychiatryczny.

Początek psychozy bywa różny: niekiedy zmiana nagła w usposobieniu: melancholja, niechęć do rozmowy, brak apetytu i odmawianie posiłku. To znów nadmierna gadatliwość, wesołość i śmiech bez powodu, halucynacje etc... Przebieg psychoz połogowych bywa przeważnie z rokowaniem pomyślnem, po kilku tygodniach lub kilku miesiącach chore po większej części wracają do normalnego stanu, lecz wymagają przez czas dłuższy odpowiedniego postępowania i czujnego nadzoru.

Dr. J. Śmiarowska.



Bernard Russel o wychowaniu.

Wychowawca musi mieć jasne wyobrażenie o typie osoby, jaką chce ze swego wychowanka stworzyć. Wtedy dopiero będzie mógł powziąć określone zdanie, jakie wychowanie ma uznać za najlepsze i zdać sobie sprawę, jakich powinien używać środków wychowawczych.

Jaki jest cel moich zabiegów wychowawczych, jakiego rodzaju rezultaty pragnę wychowaniem mojem osiągnąć? Oto pytania jakie postawić sobie musi każdy fachowy wychowawca u progu swej działalności, każda schylona nad kołyską niemowlęcia matka, któraby dziecko swe nie według bezmyślnie przejętych tradycyjnych formułek, lecz *świadomie* wychowywać chciała.

Cele wychowania są w różnych epokach bardzo różne. Celem wychowania ateńskiego za najlepszych czasów Aten *) był. np., typ wytwornego dżentelmena, żyjącego zdala od cierpień ludzkich, a którego poglądy powinny być takie, by mogly być z przyjemnością dyskutowane przy obiedzie, a nie takie, o które należałoby walczyć; łatwy i wytworny sceptycyzm *) był postawą, której oczekiwano od dorosłego wykształconego, a odpowiednio wychowanego człowieka.

Celem wychowania Jezuitów był typ takiego człowieka, któryby był najlepszem narzędziem dla dobra kościoła katolickiego. By to osiągnąć, uczynili oni sztukę sentymentalną, myśl powierzchowną, a moralność giętką.

Celem wychowania, aż do czasów ostatnich, w angielskich szkołach było wyszkolenie ludzi do zajmowania stanowisk, związanych z autorytetem i władzą zarówno w kraju, jak i w oddalonych częściach imperjum; ludzie w ten sposób urobieni, mieli być energiczni, fizycznie silni, mieli posiadać niezmienne przekonania i mieli być przeświadczeni o swej ważnej misji na świecie; dla tych to rezultatów poświęcany był w wychowaniu intelekt *), ponieważ intelekt może stwarzać zwątpienie, poświęcona była sympatja dla ludzi, ponieważ mogla kolidować z rządzeniem „niższemi“ klasami“ lub rasami, poświęcona była uprzejmość na korzyść sztywności.

Jakiż jest cel współczesnego wychowania? Jakim jest obecnie idealny wizerunek doskonale wychowanego człowieka? Według Russell'a cztery właściwości tworzą łącznie podstawę idealnego charakteru: żywotność, odwaga, wrażliwość i inteligencja, przyczem autor mocno wierzy, że przy odpowiedniej fizycznej, emocjonalnej i intelektualnej opiece nad dzieckiem, te właśnie właściwości charakteru mogłyby być bardzo rozpowszechnione. Jakież są cechy specyficzne każdej z tych właściwości? Musimy się tu nad tem, choćby jak najpobieżniej zastanowić, by w szeregu artykułów następnych przejść do konkretnych

1) Ateny — państwo starożytne. Do VII w. po Chrystusie republika arystokratyczna pod rządem szlachty rodowej.

2) Por. artykuł pod tym samym tytułem w numerze poprzednim.

3. Intelekt — umysł.

wskazań i poczynań wychowawczych które — według Russell'a — mają wywołać rozbudzenie i rozwinięcie w dziecku: żywotności, odwagi, wrażliwości i inteligencji. *Żywotność* — własność raczej fizjologiczna, niż umysłowa, istnieje przypuszczalnie zawsze przy doskonałem zdrowiu, ale zmniejsza się z wiekiem i zanika na starość. Żywotność pobudza do interesowania się światem zewnętrznym; sprzyja rozwojowi zdolności do wytężonej pracy; jest zabezpieczeniem przeciwko zawiści, ponieważ czyni przyjemnem życie własne, a więc unieszkodliwia jedno z wielkich źródeł ludzkiego upodlenia; jest więc rzeczą bardzo ważną, by wszyscy ludzie tę cechę posiadali.

Odwaga — tę cechę w formie doskonałej znajdujemy w człowieku o wielu zainteresowaniach, który odczuwa swe Ja jako drobną jedynie cząstkę świata, a to nie przez pogardę dla siebie, lecz dzięki tej wadze, którą przypisuje rzeczywiście wartościowym rzeczom poza sobą samym. — W zdrowym moralnie człowieku istnieją, bowiem, przyrodzone tendencje, które wyprowadzają go bez wysiłku poza własne Ja, np. miłość, w szczególności miłość rodzicielska, która w niektórych wypadkach potrafi nawet objąć cały ród ludzki. Składnikami nieodzownemi doskonałej odwagi są: swoboda instynktu i aktywność inteligencji. Z ich połączenia rodzi się szerokość horyzontu, wobec którego nawet śmierć własna wydaje się rzeczą drobną. Tego typu odwaga, pozytywna i instynktowna, jest — zdaniem Russell'a — jednym z głównych składników doskonałego charakteru.

Wrażliwość — jest niezbędną cechą charakteru, dającą bodźce do odpowiedniego zachowania się wobec otoczenia, do hamowania impulsów zachłannych człowieka. Chodzi o to jednak, by motywy i kierunek naszej wrażliwości były rzeczywiście wartościowe. Np. pożądaną formą wrażliwości jest współczucie; a rozwój jest tu potrzebny w dwóch kierunkach: po pierwsze — współczucie powinno być odczuwane nawet wówczas, gdy osoba cierpiąca nie jest nam bliska uczuciowo, po drugie — także wówczas, gdy o cierpieniu jedynie wiemy, ale nie doświadczamy go bezpośrednio wrażeniowo.

Inteligencja — instynktownem źródłem jest tu ciekawość wrodzona normalnemu człowiekowi. Odpowiednie wychowanie intelektualne musi jednak rozwinąć: zmysł obserwacji, wiarę w możliwość osiągnięcia wiedzy, cierpliwość i pracowitość, a przedewszystkiem jako zasadniczą cnotę intelektualną: otwarty umysł. Bez odpowiedniego poziomu rozwiniętej w ten sposób inteligencji niema prawości intelektualnej — podstawowej cechy współczesnego ideału wychowawczego.

Jakie możliwości wychowawcze daje nam dzisiejsza wiedza ku rozwinięciu w dziecku: żywotności, odwagi, wrażliwości, inteligencji? — O tem w następnych artykułach, już z punktu widzenia wskazań praktycznych, potrzeb dnia codziennego.

Janina Ryngmanowa.

Z obserwacji nad rozwojem dziecka.

I.

Uwagi poznawcze.

Alfred *Binnet* w klasyczny sposób dał przykład, jak można na własnych dzieciach obserwować rozwój psychiczny dzieci. Od jego czasów mnożą się te przykłady, wychodzące nawet z ciasnego koła rodziny.

Przyznać trzeba, że w badaniach takich trudno mówić o pewnej metodzie, w ścisłym tego słowa znaczeniu, trudno też badać dzieci obce, nie przebywające stale razem z obserwatorem, najłatwiej stosunkowo przychodzi obserwować i robić notatki odnośnie dzieci własnych. W tym wypadku, rzecz jasna, należy silnie starać się o bezwzględną objektywność, ścisłość i ostrożność w wyciąganiu wniosków.

Wprawdzie żądania takie od ojca mogą wydawać się nierealne, jednak wiem z doświadczenia nad mo;m własnym synkiem, że objektywizm jest możliwy.

W artykule niniejszym zamierzam podkreślić momenty natury poznawczej i stawiam pytanie, czy dziecko kieruje się logiką? Wyniki moich obserwacyj dają odpowiedź twierdzącą, jest to jednak taka logika, jaką obserwujemy u ludzi, którzy mówią logicznie, a nie wiedzą wcale o istnieniu takiej wiedzy.

Logika dziecka uwidocznia się, przedewszystkiem w przebogatem korzystaniu z *analogji*.

Mój synek, mający półtora roku zwykł był mówić, przy obserwacji cieknącej beczki, że „pisia". Tak samo mawiał, gdy cokolwiek ciekło. Podobnie nazywał każdy większy *okrągły* przedmiot *„balonem"*, ponieważ pojęcie „balon" znał najpierw. Tak więc nazwał dynię i arbuz balonem. Tak samo mawiał, gdy widział przed sobą ziemniaki lub tym podobne rzeczy. Owoce drobne nazywał *„elku"*, skutkiem tego, wszystkie inne owoce drobne, tak samo nazywał. Widać tedy, że powodował się *wielkością* i że rozpoznawał wielkości. I tak, gdy przypadkiem zobaczył w jakimś domu na ścianie kalinę, wyszytą, natychmiast nazwał je „elku". Działała tu oczywiście *analogja*. To samo dotyczy jego nazwania każdego człowieka z brodą „dziadziem"; cukru miałkiego — solą, czerwonego laku ciekłego — krwią, bociana — kurą i t. p.

Z analogją łączy się u dzieci, *klasyfikacja przedmiotów*. Fakt bowiem, że synek mój pewne przedmioty nazywał pojęciem innem, a drugie innem, podyktowanem przez analogję, zdaje się to potwierdzać. Potwierdza to też fakt klasyfikowania przedmiotów widzianych i rozpoznanych na rysunkach i foto-

grafjach. Nietylko przedmioty dziecko rozpoznaje, ale i głosy. Synek mój rozpoznawał wszelkie usłyszane głosy. Odróżniał łoskot aeroplanu, warkot samochodu. Rzecz jasna, że łatwiej odróżniał głosy zwierząt, które sam naśladował, chociaż ich w danej chwili nie widział. Fakt ten zdradza oczywiście dobry *słuch*, jednak analogja i klasyfikacja działają tu niewątpliwie także, gdy widział owcę, kozę, kota, psa, indyka czy koguta, względnie kurę, nietylko dawał odpowiednią nazwę, ale nawet głos tych zwierząt naprowadzał go na odnośne szeregowanie.

Dowodzi to również, zdolności *asocjowania* u dzieci, ponadto zdolność *rozpoznowania barw i kształtów*. Wprawdzie wszystko zależy w dużej mierze od wrodzonej *inteligencji* dziecka. Że dziecko jednak poznaje kształty w przybliżeniu, dowodzi nazwanie przez mego synka gwoździa „weczek“, jak oznaczał każdy ołówek. Tak samo nazywał rączki i patyczki o kształcie i wielkości do ołówków podobne.

Widać z tego, że dziecko zna również *przeznaczenie każdego przedmiotu*, który w swojem ciągłem doświadczeni**a** spotyka. Dziecko moje znało samorzutnie z podpatrywania, przeznaczenie każdej rzeczy domowej, na długo jeszcze przed rozpoczęciem mowy.

Potwierdzić mi też wypada, że dzieci orjentują się w przestrzeni. Na letnisku, chłopaczek mój poznawał sklep, w którym kupowałem mu słodycze, chociaż był w nim zaledwie trzy razy. Wchodząc doń sam żądał „ko“, co znaczyło w jego języku czekolady. Jak na półtora roczne dziecko, sądzę, że przemawia za stwierdzeniem u dzieci orjentacji przestrzennej. Natomiast nie spostrzegłem u niego orjentacji w czasie.

c. d. n.

Dr. S. Stendig

Wychowuj twe dziecko w poszanowaniu cudzej własności, cudzej pracy, cudzych praw i cudzych uczuć.

W WAGONIE.

Wchodzimy obecnie w okres tak długo wyczekiwany przez matki, a jeszcze dłużej przez dzieci — w okres wyjazdów na letniska.

Dla dzieci snucie marzeń o pobycie na wsi i o przyjemności jazdy pociągiem, stanowi nieograniczone morze radości. Natomiast matkę, myśl odbycia podróży, zwłaszcza na dalszą odległość, ze swym maleństwem, czy też z gromadką dzieciarni, na długi już czas przed wyjazdem napawa niepokojem. Wiadomo, bowiem, jak to w drodze bywa, dzieci się wiercą, są kapryśne, nie wiadomo jak im dogodzić, wszystkiego dotykają, współtowarzysze podróży nie bez racji irytują się na nie i t. d. jednem słowem, podróż w wagonie z dziećmi nastręcza same trudności i przykrości.

Zastanówmy się nad tem, jak matki powinny przygotować się do podróży i zachować w czasie niej, aby, o ile możności, uniknąć tych niemiłych sytuacyj. Aby dojść do konkretnych wniosków, musimy przedewszystkiem zbadać przyczynę rozdrażnienia i niesforności dzieciarni w drodze.

Dziecko w podróży, wyrwane jest z warunków dnia codziennego, znajduje się w środowisku najzupełniej odmiennem od tego, w jakiem zazwyczaj żyje, a stąd też i doznaje wrażeń niecodziennych. A więc przedewszystkiem sam wagon, który ma dla niego urok, jeżdżącego domu, rozdrażnienie i pośpiech przedwyjezdny otoczenia; bieganina na stacji przy szukaniu miejsc, obawa o niepogubienie rzeczy (przedewszystkiem własnych skarbów) i ograniczona możność ruchu w wagonie, obecność obcych ludzi, wciąż zmieniające się widoki z okien wagonu, rozmaite obawy w zależności od wieku i zasłyszanych opowiadań, jako to: obawa przed konduktorem, katastrofą, przed zgubieniem się i t. d. Oto istotne powody niesforności dziecięcej.

Możnaby bez końca wyliczać te czynniki, które chwilowo nawet, mogą dać przez pewne podniecenie, nieoczekiwane rezultaty, jak n. p. niebywałe posłuszeństwo, niespotykaną u danego dziecka skłonność do pośpiechu. Jednak podniecenie to, trwające przez czas dłuższy, wywołuje zazwyczaj zmęczenie, rozdrażnienie, kaprysy, wybryki, dokuczliwość it.d. Jednem słowem wszystko to, przez trudność opanowania dziecka, stwarza matce z podróży katorgę.

Aby choć w części przykrości tych uniknąć, matka, o ile może starać się powinna, aby właśnie z podróży stwarzać coś zwykłego, nie wybiegającego poza normę codziennego trybu życia dziecka.

Po pierwsze, już samo pakowanie winno się odbywać bez pośpiechu i gorączki, należy do niego przystąpić wcześnie, na dni parę przed wyjazdem, aby w ostatniej chwili

nie stwarzać przedwyjezdnego rozgardjaszu. Dobrze jest w tym celu, w jednym punkcie mieszkania, odkładać wszystkie rzeczy, które mają być zabrane na letnisko, aby je w ostatnim dniu spakować. Przy tym systemie unika się zapomnienia różnych niezbędnych przedmiotów i połączonego z niem nerwowego poszukiwania w ostatniej chwili przed wyjazdem.

Mając w myśli rozklad podróży i czas jej trwania, powinna matka w ten sposób zaopatrzyć się w żywność, aby w miarę możności odżywianie dziecka w czasie drogi nie odbiegało od normalnych godzin i normalnego składu posiłków. Zabieranie dużych ilości jedzenia, ponad normę tego, co zwykle dziecko spożywa jest niepotrzebne i wręcz szkodliwe. Często, bowiem, dziecko w drodze przez nadmierne podniecenie lub wprost z nudów zjada więcej. Czasem wprost niebywałe ilości potrafi skonsumować.

Przed wyjazdem winna matka unikać tego rodzaju ostrzeżeń jak: pilnuj się mnie w drodze, bo się zgubisz; jak będziesz niegrzeczny to cię oddam konduktorowi; nie płacz, bo cię zostawię na stacji.

Podobne powieedzenia, które wogóle w racjonalnem wychowaniu dziecka są niedopuszczalne, w danym wypadku dają rezultaty nie dające na siebie długo czekać. Nasłuchawszy się różnych okropności, nierzadko malec ogarnięty panicznym strachem, nie chce matki na pół kroku od siebie puścić, lub też na widok konduktorów płacze przerażony.

Z przedmiotów, które konieczne są w czasie podróży z dziećmi, wymienić należy: wilgotną gąbkę zawiniętą w ręcznik, do mycia rąk, o ile zaś podróż ma być długa to i butelkę z wodą, gdyż na wodę w umywalniach w wagonie nigdy z całą pewnością liczyć nie możemy. Pozatem, gdy dziecko jest w wieku takim, że umie już mazać ołówkiem na papierze różne gryzmoly, wskazane będzie zabranie ołówka i kawałka czystego papieru. Przyda się również dla zajęcia czasu dziecka w drodze ukochana lalka, miś, czy też inna zabawka, którą dziecko się najczęściej bawi.

Trudno powiedzieć czy lepiej jest podróżować z dziećmi w dzień czy też nocą. Gdybyśmy mogli mieć pewność, iż pociąg nie będzie natłoczony i że znajdziemy dosyć wolnego miejsca, na którym możnaby sporządzić dzieciom posłanie, to możnaby zalecić podróż nocą. Taka podróż mniej zmęczy i matkę i dzieci. Ponieważ jednak gwarancji tej mieć nie możemy, musimy się najczęściej decydować na odbywanie podróży w czasie dnia.

Stanowczo odradzałabym odbywanie podróży z dziećmi klasą drugą, gdyż mimo komfortu, pod względem higjenicznym znacznie niżej stoi od klasy trzeciej, w której dużo łatwiejsze jest utrzymanie czystości. Co zaś do natłoczenia, to o ile luźno jest w klasie drugiej, to i w trzeciej nie napotykamy tłoku, natomiast, gdy w trzeciej jest pełno to i druga nie pozostaje za nią w tyle.

Na drogę nie należy dzieci zbyt ciepło ubierać, aby się nie grzały. Również nie należy obawiać się w drodze dopływu świeżego powietrza przez otwarte okno, czy drzwi. O ile rzeczywiście jest chłodny dzień, a w wagonie jest duszno, to raczej lepiej już włożyć na dzeckoi palto i otworzyć okno, niż pozwolić mu się dusić w gorącej temperaturze. W nieprzewietrzonym przedziale łatwiej dzieci, zresztą tak jak i dorośli, nabywają kataru i kaszlu, a pozatem panujący zaduch i gorąco zwiększają rozdrażnienie i niepokój.

Wbrew ogólnym zasadom pedagogiki pozostawiania dziecka jaknajwięcej samemu sobie i niezabawiania go, w podróży musi matka zająć się dzieckiem, kierując jego zabawą W wagonie, ze względu na ograniczoną możność ruchu, zabawy muszą być spokojne, z tego też powodu napotykamy dużą trudność w wynajdowaniu ich.

Zwykłem, najprostszem zajęciem dziecka przez czas dłuższy będzie wyglądanie przez okno (wszelkich starań dołożyć należy, aby uzyskać miejsce pod oknem). Już tutaj konieczny będzie współudział matki w obserwowaniu prędko, zmieniających się widoków. Dziecko, wyglądając przez okno, samo prędko się znuży i znudzi, będzie wkrótce żądało wyglądania oknem innem, po drugiej stronie wagonu, licząc na to iż tam właśnie znajdują się najciekawsze widoki. Matka, patrząc wraz z dzieckiem przez okno pokaże mu ciekawe rzeczy, które uszły jego uwagi, opowie mu o napotykanych przedmiotach, wywołując jego zainteresowanie, czem znacznie przedłuży okres możności obserwowania.

Po wyglądaniu przez okno przyjdzie czas na zajęcie się lalką, czy misiem, rozmowa o tem, jak to będzie na wsi, rysowanie przez dziecko i przez matkę, zabawa w złotą kulę, w łapki, gdy dziecko starsze to i głośne czytanie może być dołączone do rozrywek, skracających czas podróży.

Zaznaczam, jednak, raz jeszcze, że we wszystkich tych zajęciach matka musi brać czynny udział, wszelkie powiedzenia w rodzaju: wyglądaj przez okno, siedź spokojnie, uważaj, nie przeszkadzaj mi, nie trącaj tego pana, nie wychylaj się nie ruszaj tego i t. d. nie dadzą żadnych rezultatów, a wręcz przeciwnie spotęgować jescze mogą niepokój dziecka i rozdrażnienie, doprowadzające do przykrych następstw.

Odbywając drogę w podany wyżej sposób, być może matka nie przeczyta ani jednej kartki, zabranej z sobą książki (zresztą brać jej nie powinna), nie będzie miała ani jednej chwili wolnej, a jednak w rezultacie dojedzie na miejsce znacznie mniej zmęczona i zdenerwowana.

Wanda Meisner.

SZANUJMY GODNOŚĆ DZIECKA.

Piosenka w życiu dziecka.

Piosenka ma spełnić w życiu dziecka doniosłą rolę — obudzić jego wrażliwość na piękno muzyczne i założyć fundamenty kultury estetycznej. A więc dobro samego dziecka wymaga, żeby piosenka stała mu się towarzyszem i przyjacielem. Czemś bardzo miłem, czemś koniecznem. Jak ulubiona zabawka, z którą się zasypia. Jak cukierek, co wywołuje nieodparty nakaz myśli: jeszcze!

Stanie się to napewno, jeżeli umiejętnie związżemy piosenkę z codziennem życiem dziecka.

Piosenką — modlitwą wita nowy dzień. Z piosenką maszeruje dookoła stołu, jeśli pogoda nie dopisze. Piosenką usypia swą lalkę. Z piosenką wiąże kółko i krąży w zabawie; przy piosence tańczy, skacze, klaszcze, przytupuje, Im prostsza i krótsza piosenka, tem lepiej. To co dajemy naszym dzieciom musi być lekkostrawne. Tylko wtedy pójdzie im napewno na zdrowie. Zwrócić uwagę musimy i na to, że inny jest zasób pojęciowy i możliwości głosowe 2-uletniego bobusia, inny zaś dziecka 7-ioletniego, i przy wyborze piosenki uwzględniamy nietylko zainteresowanie dzieci, ale przedewszystkiem ich wiek, no i płeć. Będą piosenki wspólne, ale będą tylko chłopięce, lub też nadające się wyłącznie dla dziewcząt.

Małe dziecko najłatwiej uczy się przez naśladownictwo. Krótką i prostą piosenkę powtarza chętnie najpierw nieudolnie, potem coraz lepiej. Jeżeli rezultat nie zadawalnia uszu dorosłych, to nie znaczy, że dziecko „nie chce", że „śpiewa brzydko". Napewno śpiewa jak może najlepiej, tylko że.... lepiej narazie nie potrafi, a krytyczne uwagi otoczenia i niewłaściwa ocena najlepszych chęci dziecka, zabijają w niem wiarę we własne siły i niejednokrotnie odbierają chęć do śpiewu na całe życie.

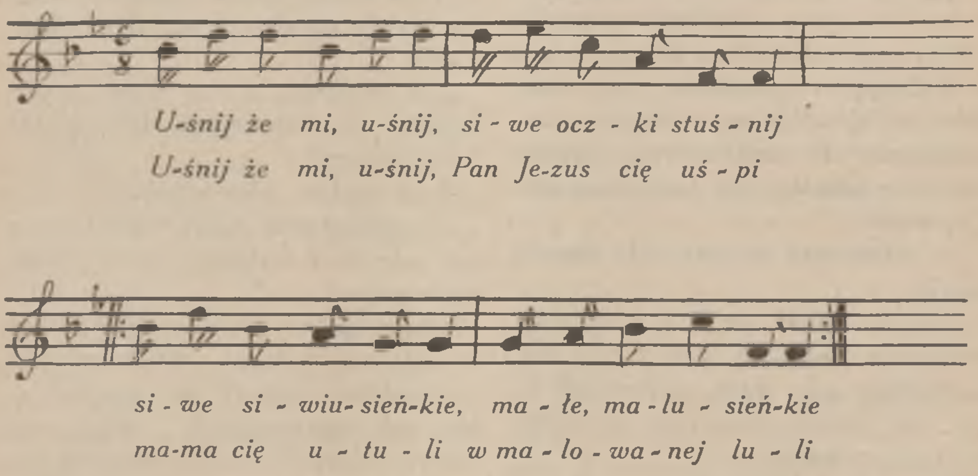
Kochająca matka nie dopuści do tego, by jej dziecko wyrosło zdala od kształcącego i uszlachetniającego wpływu piosenki, i w miarę potrzeby zdobędzie i uzupełni swój repertuar piosenkowy, materjałem odpowiednim do potrzeb chwili. Dla matek, posiadających do dyspozycji instrument strona techniczna nie przedstawia trudności — piosenkę przegraną kilka razy, śpiewamy dziecku, czy to przy zabawie, czy też przy jakiemś zajęciu. Jeżeli głos nie dopisuje, musi go zastąpić instrument, ale tylko w ostateczności, bo jednak

małemu dziecku łatwiej jest naśladować głos ludzki bliższy barwą i skalą jego możliwości głosowych. Trudniejsza nieco sprawa, jeżeli instrumentu brak, a nikt w domu nie posiada umiejętności czytania nut głosem. Ale i to nie jest sytuacja bez wyjścia. Szuka się wtedy pomocy u życzliwych znajomych, u jakiejś skromnej, małowymagającej (w znaczeniu finansowem) nauczycielki, a przy pewnym nakładzie dobrej woli niejedno bezradne „nie umiem, nie wiem jak“, zmieni się w radosne i twórcze: „chcę, mogę i potrafię“.

J. Kaźmierczakowa

KOŁYSANKA

Mel. ludowa



Nie ucz dziecka czytać przed siódmym rokiem życia!

Dziecko a książka.

Mówi się u nas dużo o słabem rozwoju czytelnictwa w Polsce, przytacza się bardzo przykre statystyki, które, w porównaniu z Zachodem, uderzają nas niskiemi cyframi nakładów wszystkich wydawnictw w Polsce. Szuka się dróg ratunku. Szuka się ich zresztą nie od dziś — jak nie od dzisiaj biada się na ten temat. Satyra polska od wieków już powtarza z ubolewaniem, że

"...Jeszcze u nas ten czas nie zawitał
Aby kto w Polszcze książki pożyteczne czytał".

I zawsze, od wieków spogląda się z nadzieją w pokolenie przyszłe, które od dziecka zaprawione w zamiłowaniu do czytelnictwa, będzie chciało z książką żyć, będzie jej potrzebowało.

Bo właściwie tu leży całe zagadnienie.

Książka musi się stać potrzebą człowieka, musi się stać raczej tak niezbędną, jak chleb powszedni i tak, jak chleb powszedni powinna być jego pokarmem.

Nie piękna bibljoteka, nie uginające się pod ciężarem złoconych tomów półki szaf zamkniętych kluczem, który się gdzieś musi zawsze zagubić. Nie snobizm i poza, ale książka, która razem z człowiekiem żyje, bez której wogóle trudno istnieć.

Do takiej książki trzeba przywyknąć od dziecka.

Ile razy słyszę, że młodzież szkolną należy do czytelnictwa zachęcać i zaprawiać — mam uczucie, że to wszystko bardzo dobrze, ale jednak to już trochę za późno.

Dziecko! Właśnie *dziecko* powinno się nauczyć kochać swoje książki. Ta miłość będzie mu napewno towarzyszyć do końca życia i napewno nigdy go nie zawiedzie i nie zdradzi.

Czy matki kształcą w swych dzieciach przywiązanie do książek?

Spojrzyjmy dookoła nas, na nasze znajome matki, spójrzmy bardzo serjo i poważnie na nas samych i dajmy sobie szczerą i uczciwą odpowiedź:

„Co zrobiłam, by w duszy mego dziecka obudzić miłość do książki i do lektury".

Jaka będzie odpowiedź?

Tę odpowiedź usłyszałam raz z ust jednego z wybitnych pedagogów wydawców.

„Na rynku wydawniczym w Polsce w zakresie książek dla młodzieży i rodziców — mówił ow pedagog — jest tak zatrważający zastój, że wkrótce, najlepsza nawet książka dla dzieci lub młodzieży, nie będzie mogła znaleźć swego nakładcy. Poprostu zapotrzebowanie na te książki jest w stanie zaniku".

O to tak właśnie wygląda praca nas matek nad budzeniem wśród naszych dzieci zamiłowania do książek.

A potem po wielu latach, nie jedna z nas powie z goryczą do Jacka lub Zdzisia — chłopców pod

wąsem; „Dlaczego zamiast przeczytać książkę, którą ci podarowałam, spędzasz wszystkie wieczory na bridżu, w kinie lub na dancingu i choćby tylko dla przyzwoitości nie rozciąłeś nawet kartek“.

Oczywista nie patrzymy na książkę pod znakiem antidotum na kino, dancing, karty i restaurację. Rozmowę tę przytoczyłam, bo już wiele razy ją słyszałam, jak napewno w tej lub innej formie słyszały ją wszystkie czytelniczki „Młodej Matki“.

Czy traktujemy serjo książkę w życiu naszych dzieci, czy wprowadzamy ją planowo w ich życie, czy nasze rozmowy z dzieckiem rozbudzają ich zainteresowania w tym kierunku?

Czy większość matek nie uważa, że pierwsza książka w życiu dziecka może być „byle jaka“. Byle kosztowała niedrogo, byle miała dużo ilustracyj — a treść? i tak dziecko wiele nie zrozumie.

Ten lekceważący stosunek do książek kupowanych dla dzieci, zwłaszcza do tak zwanych „pierwszych książek“ sprawia to, że w większości wypadków są źle dobrane.

Dlaczego boimy się źle dobranych, nieodpowiednich książek tylko dla dziewcząt i chłopców dorastających — dlaczego uważamy, że książka — którą dajemy dziecku 5, 6, 7 letniemu może być pierwszą lepszą z brzegu?

Obowiązkiem matki jest zaznajomienie się z treścią książki, którą daje dziecku.

Żaden sumienny wychowawca, żadna sumienna matka nie powinna dać dziecku książki, której przedtem sama nie przeczytała.

Nazwisko autora lub autorki mówi nam oczywista bardzo dużo, ale nie wszystko. Pamiętać musimy, że pierwsza książka najlepiej dobrana do poziomu inteligencji dziecka, do stopnia rozwoju jego umysłu, może w danym momencie jego życia być właśnie książką źle przystosowaną. Tylko subtelna i poważna analiza matki może stwierdzić, czy książka dana, książka zasadniczo dobra i do wieku dziecka istotnie dobrze przystosowana jest zarazem książką dobrze w danym momencie życia jej dziecka, spełniająca swą rolę.

Nie kupujmy dla naszych dzieci książek byle jakich, nie kierujmy się przy wyborze jedynie tytułem, okładką albo choćby nazwiskiem autora, nie czytajmy tych książek razem z naszemi dziećmi. Poznajmy każdą książkę same, nim ją damy naszym dzieciom. Jeżeli same nie ufamy swojej własnej ocenie, zasięgnijmy opinji innych ludzi, prze-



dewszystkiem tych, którzy znają dobrze nietylko książkę, ale znają również i nasze dziecko.

Czy to nie wygląda na przesadę? Jeżeli pierwsza książka ma zdobyć miłość dziecka, miłość trwałą, mocną i wierną — to książka ta musi je przedewszystkiem zainteresować.

A zainteresuje dziecko tylko taka książka, która związana jest swą treścią i formą ze światem myśli i uczuć dziecka. Dlatego dobór pierwszych książek musi być bardzo subtelnie i indywidualnie traktowany przez matkę.

Niestety, większość z nas nie docenia wagi lektury dziecka w wieku przedszkolnym.

W następnym numerze mówić będziemy o współżyciu dziecka z książką.

Wanda Pełczyńska.

Rozmowy na spacerze.

U OGRODNIKA

Nie była wcale daleka i nie była trudna, to nasza wycieczka. I bardzo dużo ciekawych rzeczy można było zobaczyć.

Pojechaliśmy tylko tramwajem do ogrodnika.

Bo w mieście widz isię tylko za szybą, pięknie ułożone owoce, powiązane w pączki warzywa, wszystko się waży, kupuje i zjada gotowane, a nieraz nie wiadomo wcale jak to wszystko rośnie, skąd się bierze, jak się zrywa, jak to naprawdę, nie w sklepie, wygląda. Dzieci są ciekawe, cieszą się na wycieczkę do ogrodnika.

Już teraz nie pamiętam po co to wybraliśmy się, po jakąś d obrą ziemię do kwiatów, czy też jakieś świeże warzywa. Ale naprawdę pojechaliśmy zobaczyć jak wszystko rośnie pod ciepłem letniem słońcem.

Był wysoki płot i mała furtka, a w środku stał mały domek i drugi ze szklanym dachem i od ścieżki siągnęły się długie, równiutkie zagony.

Stary ogrodnik ciężko stąpał w ciężkich butach i chodził z nami po całym ogrodzie, bo zgodził się dzieciom to i owo pokazać.

Pod płotem były truskawki. Patrzcie, jakie mają piękne wycinane liście, a z pod liści wyglądają gdzieniegdzie białe, dość duże kwiaty; ale już przekwitły prawie wszystkie, opadły płatki ,a zato ciemny wypukły środek rozrósł się ogromnie, nabrał innego kształtu, trochę płaski usiany zielonemi pasteczkami; patrzcie przecież tutaj to już zupełnie duża truskawka! Na jednej gałązce rośnie ich po parę, a gałązka ugina się pod tym ciężarem. Teraz truskawki jeszcze zielone, ale mnie parę pięknych dni słonecznych, i nagle urosną jeszcze i poczną się czerwienić od tej strony, gdzie grzeje je słońce i zrobią się słodkie i soczyste. Nie będą dojrzewać wszystkie odrazu, ale po kolei, tak, jak za-

kwitały ich kwiaty. Codzień rano będzie się zrywać ostrożnie, delikatne czerwone owoce, będzie się je układać do małych pudełek i wieźć do miasta do sklepu, a stamtąd powędrują do niejednej łakomej buzi.



Przy truskawkach zabawiliśmy długo, bo o tyle rzeczy trzeba się było zapytać, ale musimy zobaczyć i inne rzeczy. — Właśnie, to ciekawe, co się kryje w tych wysokich, równo ciągnących się kopczykach? Po bokach tu i ówdzie bieli się jakaś mała główka. Ogrodnik odgarnął ziemię i pokazał się wysoki białawy szparag. O szparagach to musiała być cała długa historja. Z czego wyrastają, dlaczego są takie białe, a zielenieją im tylko główki, jak tylko wysuną się na słońce i dlaczego muszą rosnąć w takich właśnie kopczykach. I ogrodnik pokazał nam potem takie, co pozieleniały i są niedobre, bo, jak wyjdą z ziemi to robią się gorzkie. Ale potem minie czas na jedzenie młodych szparagowych pędów i pozwoli się tym późniejszym wyrosnąć w piękne zielone jakby drzewka, czy krzaki. A czy pamiętacie duży puszysty asparagus w naszem mieszkaniu? Jak wrócimy do domu, to zobaczymy, jak wyglądają jego młode pędy, jak tylko, wysuną się z ziemi. I dowiemy się wtedy ,że to są zupełnie bliscy, krewni z tym szparagiem jadalnym.

Co rośnie na zagonach w równych zielonych rządkach? Nawet nie widzieciście, że takie piękne delikatne listki, należą do zwyczajnej pietruszki i marchewki. Roślinki jeszcze są młode, korzeń, który jest jadalny zaledwie zaczyna grubieć, tak jak ten, który pokazuje nam ogrodnik. Dopiero pod jesień zgrubieje należycie; roślina po pracy całego lata zgromadzi sobie w nim wielkie zapasy pożywienia. Ale to już w domu dowiemy się na co są jej te zapasy potrzebne. Teraz musimy jeszcze zobaczyć jak rosną buraczki o liściach dużych, czerwonawych, jak wygląda kapusta, która dopiero zaczęła zwijać listki w twardą główką i kalafior, podobny do kapusty, którego nierozwinięty, wielki pąk kwiatowy jest taki smaczny, gdy go jemy z masłem i z bułeczką.

A jeszcze są kwiaty: czerwone i białe, gwoździki o wąskich białawych listkach, śliczne irysy, na sztywnych łodygach i pachnący groszek czepia się mocno wysokich tyczek.

I jeszcze róże musimy zobaczyć,

twarde pączki, które już prędko rozwiną się w wielkie pachnące kwiaty.

Jak pojedziemy dalej za miasto zobaczycie skromnąpolną różyczkę o pięciu płatkach, z której ogrodnicy wyhodowali tysiące najpiękniejszych pełnokwiatowych odmian.

A jeszcze są inspekta, o których możnaby też ciekawych rzeczy dowiedzieć się. Bo dlaczego ogórki w drewnianych skrzyniach już tak dawno mają śliczne, duże, owoce, a te na zagonach ledwo, ledwo zaczęły zakwitać? Ale i o tem dowiemy się w domu, gdzie będzie tyle do mówienia, tyle zapytań, aż skończy się na tem ,że koniecznie, koniecznie chcielibyśmy mieć ogródek.

Taki mały, malutki kawałek ziemi, a na nim małe zagonki, które można ugrabić małemi grabkami i posiać i posadzić wszystko prawdziwe, wszystko co tylko się zechce. I truskawki, i warzywa, i najładniejsze kwiaty.

Takie marzenie dziecinne — ale czy zawsze nieosiągalne? Może niedługo, jak będziecie troszkę więksi, dałoby się zrobić sobie malutki własny ogródek. Są przecież różne ogródki „rodzinne“, „działkowe“, leży czasem przy domu skrawek nieuprawnej, nikomu niepotrzebnej ziemi, stoją może wreszcie na balkonie długie zielone skrzynki, których nikt nie obsadza, ani obsiewa...

J. Brzósko-Guderska.

Hallo!



Hallo!

R A D J O.

PROGRAM DLA DZIECI i MŁODZIEŻY

Dn. 2.VI. g 12.35. XXVIII koncert szkolny z Filharm. Warsz.
g. 15.50. audycje: „Obowiązek“ pióra kr. Brzozowskiej; 2) „Świeci księżyc świeci“— pióra Ewy Zarembiny.

Dn. 4.VI. g 12 Poranek szkolny ze Lwowa.
„ „ g. 16.55. Słuchowisko dla dzieci p. t. „Kaczy staw“ (Lwów).

Dn. 5.VI. Dla dzieci i młodzieży.
g. 15.40. „Co się dzieje na świecie“.
„Sen czy prawda“. opowiadanie p. W. Woytowicz-Grabińskiej.

Dn. 8. g. 15.40.
a. „Jak jeż wystrychnął lisa na dudka opowiad. J. Wirskiego.
b. Listy od dzieci — p. W. Tatarkiewicz.

Dn. 11.VI. g. 12.45. Poranek szkolny ze Lwowa.
„ „ g. 15.40. Słuchowisko dla najmłodszych..
„U jagodowego króla“, — zradjofonizowane w g. M. Konopnickiei przez B. Hertza.

Dn. 12.VI. g. 15.40.
„Co się dzieje na świecie“ radjotygodn.
„Świetny pomysł“, — pióra Cioci Heli.

Dn. 15.VI. g. 15.40. Dla dzieci starszych.
„O dziwnych zwierzętach, które niegdyś żyły na ziemi“ wygł. p. F. Burdecki.
„Zagadki i szarady“ podykt. p. H. Ładosz.

ŁDn. 18.VI. g. 15.40. Dla dzieci starszych.
„Dzwon“ słuchowisko p/g. Andersena.

PROGRAM DLA MATEK.

Dn. 1.VI. g. 17.35. „Polski wychodźca w Kanadzie“, dr. M. Nałęcz-Dobrowolski.

„ „ g. 20. Feljeton muzyczny: „Triumf jeszcze, jako odrodzenie ducha z prymitywów“, dyr. St. Łobaczewski.

„ „ g. 21.15. Kwadrans literacki „Goethe“ fragment z „Werthera“.

Dn. 2.VI. g. 17.10. „Wszechświat i atom“ prof. Białobrzeski.

„ „ g. 19.15. Obchód Lajkonika — transmisja z Krakowa.

„ „ g. 20. „Za murami więzienia“ feljeton adw. H. Wiewiórska.

o g. 21. „Faust“ Goethego — słuchowisko tr. z Wilna.

Dn. 3.VI. g. 15.25. „Polska wyprawa w Alpy Francuskie“ red. K. Dorawski (Kraków).

„ „ g. 16.20. Samobójstwo młodzieży — wizytator J. Ostrowskki (Wilno).

„ „ g. 17.10. „Fantastyczny świat automatów“ inż. Z. Kaczkowski.

Dn. 4.VI. g. 16.30. „Kryzys światowy, a technika“ odczyt dr. F. Burdecki.

„ „ g. 18. Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie.

„ „ g. 20. „Na widnokręgu“.

„ „ g. 21. „Wiosna, kwiaty i luddzie“ dr. J. Szperkowski.

Dn. 5.VI. g. 14. „Robotnik i jego zainteresowanie zawodowe“ wygł. wice-min. W. Jastrzębski.

„ „ g. 19.50. Transmisja „Halki“ St. Moniuszki z Opery Warsz.

Dn. 6.VI. g. 18. „Garibaldi a Polska“ — dr. A. Lewak.

„ „ g. 20. „Hrabia Luxemburg“ operetka Lehara.

Dn. 7.VI. g. 18.00. „Wielki post w ojczyźnie Proroka“ wygł. B. Richter.

„ „ g. 20. „Książka, jako panaceum“ feljeton literacki wygł. p. L. Rygier.

Dn. 8.VI. g. 20.55. Kwadrans literacki. Opowiadanie egzotyczne T. Nittmana p. t. „Wielbłądzia dusza“.

Dn. 9.VI. g. 18. „Warszawa przyszłości“ odczyt Ad. Paprockiego.

„ „ g. 21. Audycja poświęcona twórczości Ad. Dygasińskiego.

Dn. 10.VI. g. 16.40. „Kamienie spadłe z nieba“ wygł. dr. J. Iwiński.

„ „ g. 18. „Kult słońca i wody“ wygł. dr. F. Walter prof. Un. J.

„ „ g. 20. „Arabeski palestyńskie“ feljeton wygł. ks. W. Kneblewski.

„ „ godz. 22. „O naszym zawodzie kobiecym“ wygł. p. J. Lewandowska

Dn. 11.VI. g. „W morelowej stolicy“ wygł. prof. J. Liwoczyński (tr. ze Lwowa)

Dn. 12.VI. g. 12.55. „Znaczenie przerw w czasie pracy i urlopów“ wygł. dr. K. Dąbrowski.

„ „ g. 16.45. „Kącik językowy“ wygł prof. St. Słoński.

„ „ g. 20.55. „Pociągiem bolszewickim“ fragment z książki T. Hołówki „Dwa fronty“.

Dn. 13.VI. g. 18. „Dziwolągi arabskie“ wygł. prof. B. Richter.

„ „ g. 20. Operetka ze studja.

„ „ g. 22. „W stolicach południ. Ameryki“ feljet. wygł. p. N. Paprocki.

Dn. 14.VI. g. 16.40 „Piękno w życiu codziennym“ wygł. p. W. Telekowska.

„ „ g. 20. „Nasz feljeton literacki“ wygł. p. Z. Kiselewski

Dn. 15.VI. g. 18.00. „Na morzach południowych“ wygł. prof. Br. Rydzewski.

„ „ g. 20.55. „Dwa obrazki“ kwadrans literacki p. G. Olechowski.

Dn. 16.VI. g. 18. „Stanisław Wyspiański“ — wygł. p. W. Husarski.

„ „ g. 21. Słuchowisko.

Dn. 17.VI. g. 18. „Bałtyk jako obszar komunikacyjny“ wygł. dr. W. Ormicki.

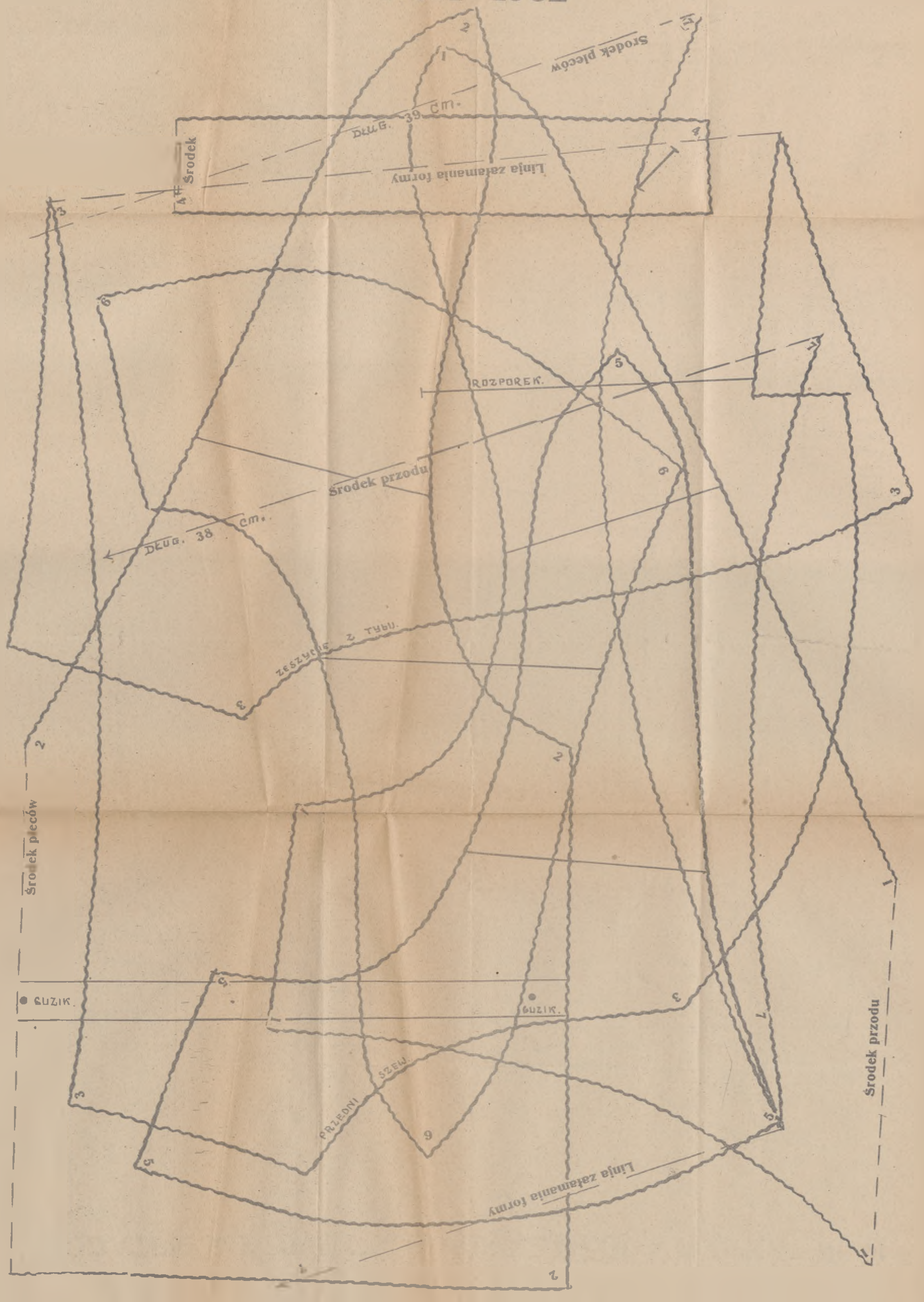
Dn. 18.VI. g. 18. „Przyszłość Kultury w Polsce“ wygł. p. L. Chwistek. (tr. ze Lwowa).

„ „ g. 20.55. „Na widnokręgu“.

Zakłady Drukarskie „HELIKON“ Warszawa, Elektoralna 25 tel. 778-52.

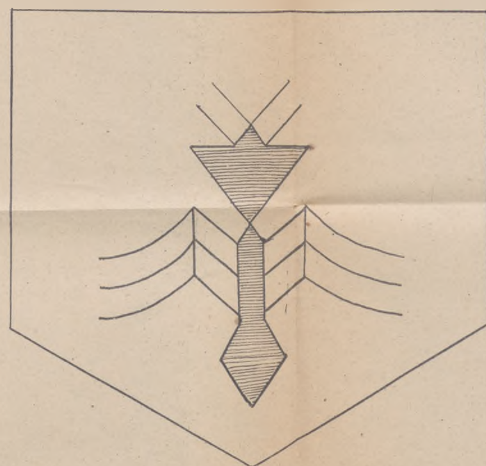
DODATEK DO DWUTYGODNIKA „MŁODA MATKA" Nr. 11.

ROK 1932



OZDOBA NA FARTUSZEK DLA DZIECKA.

FARTUSZEK Z BLADO NIEBIESKIEGO PŁÓTNA. PLISA-APLIKACJA PRZYSZYTA NA MASZYNIE. HAFT MULINĄ KOLORU ZŁOTEGO I BRONZOWEGO.





I.J.